Biblioteka celtycka



Pieśni Osjana

armoryka

Pieśni Osjana

Pieśni Osjana

Opracował i zredagował *James Macpherson*

Na język polski przełożył *Seweryn Goszczyński*

Armoryka
Sandomierz 2013

BIBLIOTEKA CELTYCKA, Nr 9

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Jean Auguste Dominque Ingres (1780–1867), *Ossians Traum (1813)*, Musée Ingres,
(licencja *public domaine*),
źródło: http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Jean_Auguste_Dominique_Ingres_009.jpg

Reprint książki:

PISMA SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO
TOM II
Nakładem Towarzystwa Wydawniczego
Lwów-Warszawa 1904

wykonano z egzemplarza udostępnionego ze zbiorów prywatnych

Opracował i zredagował James Macpherson
Tytuł oryginału: *The Poems of Ossian*

Copyright © 2013 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27—600 Sandomierz
tel +48 15 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
http://www.armoryka.pl/

ISBN 978-83-64145-09-4

PRZEDMOWA TŁUMACZA.

Zarzuceni tłumaczeniami Wirgiljuszów, Horacjuszów, Owidjuszów i tym podobnych *uszów* i nie *uszów*, nie mogli Polacy doczekać się w swoim języku Ossjana. Jeżeli się co pokazało, to były raczej naśladowania, i takie naśladowania, że z nich trudno było powziąć prawdziwe wyobrażenie o duchu tego poety. A przecież to poeta ludu północnego, pokrewnego nam z tylu względów; malarz nieprzewyższony swojego narodu, wieku i uczuć tak sympatyzujących z naszemi. Dzięki czasowi i nowszemu pokoleniu, że prawą opinją powraca każdemu, co mu wydarte lub zaprzeczone było. W duchu tej opinji niosę moim ziomkom ofiarę z tłumaczenia poezji Ossjana. Czy będzie ich godna, czy nie, zostawiam to ich sądowi. Starałem się przynajmniej schwycić duch oryginału i przelać go jak najwierniej; dla tego obrałem prozę, jak jest w angielskim przez Macphersona przekładzie.

Mógłbym tu skończyć przedmowę, gdybym nie czuł, że bez kilku objaśnień wstępnych czytanie tych poezji nie każdemu byłoby łatwe i zupełnie zrozumiałe.

Kaledończycy, przodkowie dzisiejszych Szkotów,

ziomkowie Ossjana, byli szczepem Celtów, a z Galji wyszli. Osiedli naprzód brzegi Brytanji, sąsiedzkie stałemu lądowi; zczasem posunęli się do Szkocji, nakoniec do Irlandji się rozszerzyli. Sposób życia, klima, wyobrażenia religijne, okoliczności utworzyły z nich naród hartowny, burzliwy, wojenny i straszny samym Rzymianom, panującym w Brytanji pomimo murów Agrykoli.

Żyli oni rozdzieleni na pokolenia (klany), pod teokratycznem panowaniem druidów. Od druidów zależał wybór wodza (Fer-Gubreta) na przypadek wojny i władza jego.

Nieustanne wojny o ile powiększały powagę wodzów, o tyle pomniejszały znaczenie druidów. Powoli wodzowie zaczęli smakować w rządach i przywłaszczać sobie najwyższą władzę. Stąd urosły krwawe spory między niemi i druidami, szkodliwe zawsze tym drugim, a które się skończyły na zupełnem ich wytępieniu.

Trenmor, dziad sławnego w Ossjanowych pieśniach Fingala, zadał im cios ostatni i ogłosił się królem. Co zostało z druidów, to się kryło po skałach lub obwodach potęgi, gdzie guślarskie obrzędy podały ich do reszty w obmierzienie ludu.

Po upadku druidów wystąpili uczniowie ich, bardowie. Jako nadworni poeci królów i znakomitych w pokoleniu rodzin, znacznie się im zasługiwali, wielbiąc czyny to przodków, to ich własne; za to też osoby bardów za święte poczytywano. Oni w imieniu pana swojego wypowiadali wojnę, układali się o pokój, zagrzewali wojsko do boju pieśniami, przodkowali przy sypaniu pomników poległym i każdą ucztę ożywiali: nakoniec przeżyli swoich protektorów instytucją, a jeszcze dłużej pieśniami. Ale nad wszystkich podniósł się Ossjan, syn Fingala, króla Morwenu. Jego śpiewy trwały czternaście wieków już to

w podaniach ludu szkockiego, już to w starych rękopisach, dopóki Macpherson, nauczyciel w domu Grahamów, nie zajął się ich zebraniem. Nie przestając na rękopisach, odbył w r. 1760 i 1761 podróż do północnej Szkocji oraz przyległych wysp i zebrane zabytki poezji Ossjana ogłosił w prozie angielskiej. Dotąd nie mamy dokładniejszego nad to tłumaczenia.

Treścią poematów Ossjana jest: ustanowienie królestwa Kaledońskiego w północnej Szkocji przez Trenmora, a w północnej Irlandji przez jego syna Konara; osiedlenie się Firbolgów, wychodźców Brytanji, w południowej Irlandji; wojny Kaledończyków z Firbolgami, Skandynawami, Rzymianami i innemi; czyny rodziny Ossjanowej, jego własne, a mianowicie Fingala, jego ojca. Widownią tych zdarzeń są: północna Szkocja z przyległemi wyspami (dawny Morwen), Irlandja (dawny Eryn) i półwysep Jutlandzki (Lochlin podług Ossjana).

Mało nas doszło szczegółów z życia kaledońskiego poety. Z jego pieśni przekonywamy się, że żył w drugiej połowie trzeciego wieku po Chrystusie. Z podań i z jego słów własnych dowiadujemy się, że był synem i następcą króla Fingala, że na starość wzrok utracił i pędził życie tułacze w dumaniach i pieśniach o przeszłości.

Przypisy do poezji Ossjana i rozważne czytanie samego tekstu staną za wszystko, coby się dało powiedzieć o charakterze, religji, zwyczajach i tym podobnych szczegółach kaledońskiego ludu. Nie widzę więc potrzeby napychać tem przedmowy. Nie mam także powodu wdać się w rozstrzyganie: czy był, lub nie był Ossjan na świecie, czy te poemata są jego lub Macphersona tworem, i innych sprzeczek. Ja przynajmniej z dowodów za i przeciw powziąłem przekonanie, że nie można zaprzeczyć bytu Ossjana

nego przy salach Lody, kiedy noc ciemnoszata rozlewa się po niebie!«

»Często swoją tarczą zasłaniasz księżyc; widzę ją, jak ćmi się na niebie! Ogniem rozżarzasz swoje kędziory i noc przepływasz! Czemużem zapomniana w mojej jaskini, królu najeżonego dzika? Spojrzyj ze sal Lody na samotną twoją córkę!«

»Kto jesteś, nocny głosie?« rzecze Fingal. Ona się odwróciła ze drżeniem. »Kto jesteś w swojem zasępieniu?« Ona ku jaskini zmierzała. Król zerwał z rąk jej więzy i o rodzinną ziemię zapytał.

»Torkultorno« mówiła ona, »mieszkał niegdyś nad pienistym strumieniem Lulanu; mieszkał, ale teraz potrząsa w salach Lody dźwięczną konchą. Walczył w boju ze Starnem z Lochlinu, długo się bili czarnoocy królowie. Nakoniec ojciec mój poległ, błękitnotarczy Torkultorno, we krwi!«

»Przy skale, nad strumieniem Lulanu, przeszyłam lotną sarnę. Białemi rękami zebrałam w strumieniach wiatru swoje kędziory; usłyszałam wrzawę — podniosłam oko — mocno uderzyła moja pierś łagodna! Pośpieszyłam nad Lulan powitać ciebie, Torkultorno!«

»Był to Starno, król groźny. Obwiódł Konbarkarglę pałającem okiem, posępnie zmarszczyło się jego czoło pod ukośnym uśmiechem.« Gdzie jest mój ojciec?« zapytałam, »gdzie mocarz na wojnie?« — »Sama zostałaś między wrogami, córko Torkultorna!«

»Porwał mię za rękę, podniósł żagiel; i przywiózł zasmuconą do tej jaskini. Przychodzi czasem, niby mgła gęsta, i błyska mi tarczą mojego ojca. Często zdaleka poprzed jaskinię przemyka się promień młodości *); mieszka on samotnie w duszy córki Torkultorna!«

*) Swaran, syn Starna, w którym Konbankarglas zakochała się podczas swojej niewoli.

»Dziewico Lulanu« rzecze Fingal, »białoramienna córo smutku! chmura, poryta ogniopręgami, przetacza się nad twoją duszą — nie poglądaj ku ciemno odzianemu księżycowi ani ku ogniojawom *) nieba! Otacza cię moje błyszczące żelazo, postrach nieprzyjaciół. Nie stal to słabego, ani takiego, co ma czarną duszę! Niema zamkniętych dziewic w naszych jaskiniach nad strumieniami. Nie łamią białych rąk samotnie. Piękne w kędziorach swoich, nachylają się nad arfami Selmy. Ich śpiew nie rozlega się po dzikiej puszczy. My rozpływamy się w rozkosznych dźwiękach!«

. . . . . .

Fingal posunął swoje kroki jeszcze dalej w łono nocy, aż tam, gdzie drzewa Lody drżą we wichrach. Stoją tam trzy kamienie z omszonemi głowami; strumień zapienionego łoża i groźnie ciemnoszkarłatny obłok Lody roztacza się dokoła. Z jej szczytu duch poziera, utworzony w połowie z mrocznej pary. Niekiedy między szum strumienia swój głos rozlewa. Przy nim, klęcząc między zwalonemi drzewy, przyjmowali dwaj rycerze jego słowa: Swaran morza i Starno, wróg obcych. Ponuro wspierali się na tarczach, ich oszczepy przewrócone. Podmuch ciemności przenikliwie gwizdał w rozwianą brodę Starna.

Usłyszeli stąpanie Fingala. Skoczyli wojownicy do swoich zbroi. »Swaranie!« rzekł Starno w swojej pysze, »obal przechodnia! Weź ojcowską tarczę. Jest ona w boju skałą!« Swaran cisnął błyszczącym oszczepem i trafił drzewo Lody. Wystąpiły wrogi z mieczami. Zmieszali cięcia łoskotnej stali. Żelezce Luny przecięło rzemienie Swaranowej tarczy. Upadła, tocząc się po ziemi. Zleciał rozłupany szyszak, a Fingal zatrzymał spadające już żelazo. Rozjadły, roz-

*) Meteor, gwiazda spadająca.

brojony, stanął Swaran, w milczeniu potoczył okiem i rzucił miecz o ziemię. Zwolna przeszedł strumień; gwizdał, kędy odchodził.

Nie był Swaran niepostrzeżonym od swojego ojca. Starno odwrócił się z gniewem. Marszczyły się posępnie jego brwi kosmate nad tłumioną zemstą. Uderzył oszczepem o drzewo Lody i zabełkotał pieśnią; przyszli do lochlińskiego wojska, każdy mroczną swoją ścieżką, niby dwa strumienie, okryte pianą na dżdżącej dolinie!

Fingal powrócił na płaszczyznę Turtoru. Pięknie obudził się promień poranku i zajaśniał na łupie lochlińskim w ręku króla. Wyszła z jaskini w swojej krasie córa Torkultorna. Zbierała po wietrze swoje kędziory. Zanuciła pieśń dziką, pieśń Lulanu, gdzie niegdyś ojciec jej mieszkał. Postrzegła skrwawioną tarczę Starna. Ocknęła się radość światłem na jej obliczu. Postrzegła rozłupany szyszak Swarana. Smutnie cofnęła się od króla. Czy już poległeś przy stu swoich strumieniach, o kochanie posępnej dziewicy ? *)

. . . . . .

Poruszyłaś się, Utorno, nad wodami! Na twoich poboczach są nocne ognie! Widzę, jak chmurny księżyc zapada za szumiące twoje lasy! Na twoim szczycie, domie męskich duchów, mieszka mglisty Loda. Z głębi chmurnej sali wychyla się Krutloda mieczów. Jego postać zaledwie dostrzeżona pomiędzy kłębiącemi się mgłami. Prawica spoczywa na tarczy, lewa podnosi wpółdojrzaną konchę. Dach jego groźnej sali poryty jest nocnemi ogniami.

Otóż się zbliża ród Krutlody, szereg poczwarnych cieni. Podaje on dźwięczną konchę tym tylko,

*) Tu jest przerwa dla zagubionej tej części poematu, gdzie, jak się można dorozumiewać z reszty powieści, było skonanie Konbankargli.

którzy w boju zajaśnieli, ale między nim a słabym stoi ciemną szybą jego tarcza. Dla słabego w zbroi jest on niszczącym ogniem.

. . . . . .

Świetna, jak tęcza nad strumieniem, przybyła białopiersia dziewica Lulanu.

. . . . . .

. . . . . .

PIEŚŃ DRUGA.

Poranek. Fingal powraca do obozu i zdaje Dutmarunowi dowództwo zaczynającej się teraz bitwy; Dutmaruno zwycięża, a Fingal odwołuje swoich od ścigania za nieprzyjacielem. Dutmaruno jednak został śmiertelnie raniony i umiera nazajutrz. Ustęp Kolgorma i Strinadony; tutaj również zginęło zakończenie.

»Gdzież jesteś, synu królewski?« rzecze Dutmaruno czarnokędziory, »gdzież upadłeś, młody promieniu Selmy? Nie powraca z łona nocy! Poranek rozciąga się nad Utornem. Nad wzgórzem, we mgłach jego słońce. Wojownicy, podnieście tarcze w mojem obliczu. Nie może on upaść, jak ogień z nieba, którego śladu na ziemi nie widać! — Ale otóż i on przybywa, jak orzeł z rąbka burzy! W jego ręce łup z nieprzyjaciela! Królu Selmy! smuciły się nasze dusze!«

»Nieprzyjaciel niedaleko, o Dutmaruno. Nadchodzi, jak fale mgliste, kiedy zapienione ich wierzchy podnoszą się czasem z pod mgły opadającej. Wędrowiec cofa się w podróży; nie wie dokąd uciekać. My nie drżący wędrowcy! — Synowie bohaterów! Dalej z orężem! Czy Fingal ma swój miecz podnieść, czy który inny z wojowników będzie dowodził?«

»Czyny przeszłości« rzecze Dutmaruno, »są niby ścieżki dla naszych oczu, o Fingalu! Widzimy jeszcze szerokotarczego Trenmora, otoczonego ciemnemi jego laty. Nie była słaba dusza tego króla, ani żadna czarna sprawa nie cięży nad nim w przeszłości! Z nad setnych swoich strumieni przybyły pokolenia do zielonej Kolglankrony. Przed niemi szli ich wodzowie, a każdy chciał dowodzić na wojnie. Często wymykały się do połowy ich miecze i krążyły pałające gniewem oczy. Stanęli rozdzieleni i bełkotali posępne pieśni. Dla czegóż miał jeden drugiemu ustąpić? Ich ojcowie równi byli na wojnie!«

»Był tam i Trenmor ze swoim ludem, okazały, w młodzieńczych kędziorach. Postrzegł nadchodzącego wroga. Ocknął się smutek jego duszy. Prosił wodzów, aby naprzemian dowodzili wojsku; oni dowodzili, ale zostali odparci! Wtedy szerokotarczy Trenmor zeszedł ze swego wzgórza omszonego, poprowadził odparte wojsko do boju, a cudzoziemcy pierzchnęli! Otoczyli go czarnośniadzi wojownicy i w tarcze radości uderzyli. Niby przyjazny wietrzyk, rozeszły się słowa mocy selmskiego króla; ale wodzowie naprzemian rozkazywali na wojnie, dopóki nie powstało mocne niebezpieczeństwo; wtedy przychodziła kolej na króla zwyciężać w polu bitwy!«

»Znane są« rzecze Krommaglas, »sprawy tarcz naszych ojców! Któż ma teraz przywodzić wojsku, dopóki nie wystąpi ród królewski? Na tych czterech wzgórzach rozpościera się czarny tuman. Niech na każdym z nich każdy wojownik uderzy w swoją tarczę. Oby się duchy spuściły ku nam w pomroku i poradziły nam względem bitwy!«

Rozeszli się, każdy na swój mglisty pagórek. Bardowie uważali odgłos ich tarcz. Twój obłęk, Dutmaruno, najdonośniej zabrzmiał. Ty powinieneś prowadzić do boju!

Wnet, jak pomruk bałwanów, nadciągnął ród Utornu. Starno dowodził bitwą i Swaran burzliwej wyspy. Wyglądali z poza tarcz żelaznych niby Krutloda dzikooki, kiedy wyziera z poza księżyca zaćmionego i rozsypuje swoje nocne znaki.

Spotkali nieprzyjaciół przy strumieniu Turtoru. Potoczyli się jak szeregi bałwanów. Zmieszano dźwięczne cięcia. Mroczna śmierć przeleciała nad wojskiem. Byli oni chmurami gradu z wichrem. Ich grzmoty razem huczą. Pod niemi wzdyma się ciemno zaburzona głębia.

Pola pochmurnego Utornu, jakże zdołam policzyć wasze rany? Przemykacie się po mojej duszy z ubiegłemi latami! Daleko naprzód zapędził Starno szereg swojego wojska, a Swaran czarne swoje skrzydło; ale miecz Dutmaruna nie jest próżnującym ogniem! Lochlin odparty został nad swoje strumienie. Gniewni królowie osłonili się dumami. Ciskają milczącemi oczami na ucieczkę swojego ludu.

Róg Fingala zabrzmiał. Cofnęli się synowie lesistego Albionu. Ale niemało leży przy strumieniu Turtoru oniemiałych we krwi swojej.

»Wodzu Kratmy« rzecze Fingal, »Dutmaruno, łowcze dzików! nie próżny powraca mój orzeł z pól nieprzyjacielskich. Niech się rozpłomieni białopiersia Lanul przy swoich strumieniach; niech się ucieszy Kandona, igrając po polach Kratmy.«

»Kolgorm« wódz odpowiedział, »był pierwszy z mojego rodu w Albionie, Kolgorm, jeździec oceanu na swoich wodnych dolinach. Zabił on w Itornie brata i opuścił ziemię ojców. Skrycie obrał sobie mieszkanie na skalistym Kratmokraulu. Ród jego wzrastał z latami; wychodzili na boje i zawsze polegli! Rana moich ojców nie jest moją, królu rozgłośnej wyspy!« — Wyciągnął strzałę z boku i upadł blady, w nieznanej krainie. Dusza jego poszła do

ojców, do ich burzliwej wyspy. Tam oni polują na mgliste dziki po wiatrach! Milcząc, stali wokoło wodzowie, jak kamienie Lody na swoich wzgórzach; widzi je zmrokiem z dalekiej ścieżki wędrowiec i bierze za duchy przeszłości, które o przyszłych bitwach stanowią. Na Utornę noc się spuściła. Cicho stali wodzowie strapieni. Wiatr koleją pogwizdywał w ich kędziorach. Nareszcie Fingal odjął się dumom swojej duszy. Wezwał Ullina arfy i kazał pieśń podnieść. »Nie spadający ogień, który raz błyśnie i zagasa w nocy, nie przelotne powietrzne widmo książę Kratmokraulu. Równał się on mocnopromiennemu słońcu, długo jaśniejącemu na swojem wzgórzu. Wezwij imiona jego ojców ze starych ich mieszkań.« Bard śpiewał:

»Powstajesz, Itorno *), z mórz zaburzonych. Czemu głowa twoja tak pochmurna we mgłach oceanu?

»Z dolin twoich przybył ród niezlękły, jak mocnoskrzydły orzeł. Ród Kolgorma żelaznej tarczy, mieszkańca w salach Lody.«

»Na brzmiącej wyspie Tormotu szumi Lurtan, strumienisty pagórek, i nachyla lesistą głowę nad milczącą doliną.«

»Tutaj, przy źródle pieniącego się Krurutu, mieszka Rurmar, łowiec dzika. Córka jego była piękna, jak słoneczny promień, białopiersia Strinadona!«

»Niejeden król rycerzów, niejeden bohater żelaznej tarczy, niejeden młodzieniec z gęstemi kędziorami przychodził do brzmiącej sali Rurmara.«

»Przychodzili zalecać się dziewicy, okazałej łowczyni na zwierzynę Tormotu; ale ty obojętnie patrzysz na wszystkich, wysokołona Strinadono!«

---

*) Pieśń ta ma być bardzo piękna w oryginale i śpiewana dziką melodją, którą górale zowią Fon Oi-Marra t. j. pieśń morskich dziewic.

»Kiedy szła przez błonia, jej pierś bielała jak puch Kany; kiedy szła przy nadbrzeżnych falach, to bielsza jak piana fal morskich!«

»Jej oczy były dwoma jasnemi gwiazdami, jej oblicze jak tęcza niebios w deszczu.«

»Czarny włos opływał ją, jak rozlane obłoki. Tyś była dusz mieszkanką, białoręka Strinadono!«

»Przybył Kolgormo na okręcie i król konch, Korkulsuran. Bracia z Itornu przybyli zalecać się słonecznemu promieniowi Tormotu.«

»Ujrzała ich we dźwięcznej stali. Dusza jej przylgnęła do modrookiego Kolgorma. Wyjrzało nocne oko Ullochlinu i widziało, że Strinadona ręce łamała!«

»Rozjedli się gniewem bracia. Spotkały się milczkiem pałające ich oczy. Odwrócili się. Uderzyli po swoich tarczach!«

»Zadrżały ręce na mieczach. Wstąpili w bój rycerski o długowłosą Strinadonę!«

»Korkulsuran poległ we krwi! Rozgniewał się jego ojciec na swojej wyspie. Zmusił Kolgorma wędrować z Itornu wszystkiemi wiatrami!«

»Na skalistych polach Kratmokraulu osiadł on przy obcym strumieniu. Ale nie sam król się smucił: był przy nim promień światła,«

»Córka brzmiącego Tormotu, białoramienna Strinadona!«

. . . . . .
. . . . . .

PIEŚŃ TRZECIA.

Wstęp liryczny. Stanowisko wojska. Rozmowa między Starnem i Swaranem. Ustęp Kormantrunara i Foinabragali. Starno chce namówić swojego syna, aby zdradzie-

cko podczas nocy napaść i zamordować Fingala. Swaran wzbrania się; sam jednak Starno bierze to na siebie, ale od ostrożnego Fingala zostaje schwytany. Fingal wyrzuca mu jego okrucieństwo i puszcza na wolność.

Skąd przybywa strumień lat? Dokąd upływa? Gdzie strony swoje widobarwe odziewa mgłami? Oglądam się na przeszłość, lecz ona ciemno jawi się oku Ossjana, niby promienie księżyca, odbite w dalekiem jeziorze! Tutaj wschodzą pałające promienie wojny; tam mieszka milczący ród słaby! Żadnego roku czynami nie naznacza, zwolna przemijając!

Ty, co mieszkasz między tarczami, ty, co obudzasz gasnącą duszę, znijdź ze ściany, arfo Kony, z trzema głosami *). Znijdź z temi, co przeszłość ożywiają i budzą znikłe postacie na ich czarnośniadych latach!

Utorno, wzgórzu burz, widzę ród mój na twoim wiszarze! Śród nocy nachyla się Fingal nad grobem Dutmaruna! Przy nim kroki jego rycerzy, łowców dzika. Przy strumieniu Turtoru, w głębokich cieniach stoi lochlińskie wojsko. Rozżarci królowie stoją na dwóch wzgórzach i patrzą przez wypukłe tarcze. Patrzą na nocne gwiazdy, które pałając, wędrują na zachodzie. Krutloda nachyla się z góry, jak poczwarny w obłoku ogniojaw. Rozsyła on wiatry i naznacza je. Starno widzi, że król Morwenu nigdy nie ulegnie w boju!

Dwa razy uderzył z wściekłości drzewo. Odwrócił się od syna. Zanucił niezrozumiałą piosnkę i słuchał wiatru we włosach! Odwróceni od siebie, stali oba, niby dwa dęby, nachylone przeciwnemi wiatrami; każdy wisi nad głośnym strumieniem i za pędem burzy potrząsa gałęziami.

»Annir« rzekł Starno jeziora, »był ogniem, który

*) Widać z tego miejsca, że arfa miała trzy struny.

WYPRAWA DO INISTONY.

Annir, król Inistony, był od młodości przyjacielem Fingala. Miał on dwóch synów, Argona i Rura, i jedną córkę. Kormalo, wódz z nad jeziora Lanu, zalecał się dziewicy i rozkochał ją; ale przez zemstę, że go Argon w jednym pojedynku zwyciężył, zabił zdradziecko na polowaniu obu braci, wziął z sobą kochankę i zagroził Annirowi, że go z tronu zepchnie i kraj jego opanuje. W takiej przygodzie posłał Fingal staremu przyjacielowi posiłkowe wojsko pod przywództwem swojego wnuka Oskara. Oskar zbił wojsko Kormala, jego samego zabił, a córkę Annirowi wrócił.

Młodość nasza jest jako sen myśliwego na pagórku błonia. Zasypia przy łagodnym promieniu słońca, budzi się śród burzy; płyną dokoła czerwone błyskawice, czoła drzew szumią wiatrem. On z radością ogląda się na dzień jasny i na wdzięczny sen wytchnienia.

Kiedyż powróci młodość Ossjana? Kiedyż się jego ucho rozweseli szczękiem oręża? Kiedyż pójdę, jak Oskar, w blasku stali? O pagórki Kony, przybądźcie z waszemi strumieniami! posłuchajcie głosu Ossjana! W duszy budzi się pieśń, jak słońce. Czuję radość upłynionych czasów.

Widzę, o Selmo! twoje wieże, twoich cienistych

murów dęby. Szum twoich strumieni krąży przy mojem uchu! Zgromadzili się twoi rycerze. Fingal siedzi pośrodku. Opiera się na tarczy Trenmora; oszczep jego spoczywa przy ścianie, a on słucha pieśni bardów. Śpiewają czyny jego ramienia, bitwy młodości króla.

Oskar powrócił z łowów i usłyszał pochwalną pieśń rycerzy. Zdjął ze ściany tarczę Branna. Oko jego napełniło się łzami. — Zapaliły się jagody młodzieńca. Drżący i przytłumiony głos jego. W jego dłoni mój oszczep podnosił promienną głowę. Oskar przemówił do króla Morwenu:

»Fingalu, królu rycerzy, i Ossjanie, najbliższy jemu w bitwach! wyście przewalczyli waszą młodość, wasze imiona słyną w pieniach, a Oskar podobny mgle Kony! Pokazałem się i znikam. Bard nie będzie znać mojego imienia. Myśliwy nie będzie szukał po błoniu mojego grobowca! O rycerze! pozwólcie mi walczyć w bitwach Inistony. Daleki jest kraj mojej walki. Nie będziecie słyszeć o upadku Oskara! Może mię tam bard znajdzie; może bard imię moje pieśni poda. Córki cudzoziemca postrzegą mój grobowiec i zapłaczą nad młodzieńcem, co zdaleka przybył. Bard powie po uczcie: posłuchajcie pieśni o Oskarze z dalekiego kraju.«

»Oskarze,« odpowiedział król Morwenu, »synu mojej sławy, będziesz walczył. Przygotujcie okręt czarnopiersi, ażeby mego rycerza do Inistony przeprawił. Synu mego syna, zapatruj się na naszą sławę; ty jesteś z rodu sławy. Niechaj nie mówią dzieci cudzoziemca: słabi są synowie Morwenu! W bitwie bądź kipiącą burzą; w pokoju — łagodny, jak wieczorne słońce. — Powiedz, Oskarze, królowi Inistony, że Fingal pamięta jego młodość, kiedyśmy w dniach Agandeki przeciw sobie walczyli.«

Podniesiono gwiżdżący żagiel. Wiatr zaszeleścił

banderą; bałwan uderzył o mokre skały. Zahuczała potęga morza! Mój syn spostrzegł z fali kraj lasów. Zawinął w szumiącą zatokę Runy i Annirowi oszczepów miecz swój posłał.

Powstał siwokędziory rycerz, skoro postrzegł miecz Fingala. Oczy jego napełniły się łzami; spomniał na boje młodości. Dwa razy oni ścierali się mieczami przed lubą Agandeką. Zdaleka stali rycerze, kiedy walczyli ze sobą, jak dwa duchy burzy. — »Ale dzisiaj« odezwał się król, »stary jestem, miecz nieużywany leży w mojej sali. Ty, który jesteś z pokolenia Morwenu! Widział kiedyś Annir walkę oszczepów, ale dzisiaj zblakły on i zwiędły, jak dąb Lanu. Nie mam syna, żeby cię powitał z weselem i wprowadził do sali ojca. Argon zbladł w grobie i Ruro nie żyje. Moja córka w komnatach obcego, pragnie mój grób oglądać. Mąż jej potrząsa dziesięcią tysiącami oszczepów; przybywa chmurą śmierci od Lanu. Pójdź, synu rozgłośnego Morwenu, zaszczycić ucztę Annira.«

Trzy dni biesiadowano, czwartego usłyszał Annir imię Oskara. — Radowano się przy konchach. Ścigano dziki Runy.

Tuż pod omszonemi kamieniami spoczęli zdyszani rycerze. Nagle zaświeciły łzy w oczach Annira, westchnął. »W mroku tu spoczywają — rzekł rycerz — dzieci mojej młodości. Ten kamień jest pomnikiem Rura, owo drzewo szumi nad grobem Argona. Słyszycież głos mój, o synowie moi, z waszego ciasnego domku? Może to wy odzywacie się w szumie tego listka, kiedy się ocknie wiatr pustyni?«

»Królu Inistony« rzecze Oskar, »jak upadły dzieci młodości! Dziki wieprz obalił się na ich grobie, jednak nie miesza ich spoczynku! Oni gonią za dzikiem, z chmury utworzonym, i powietrzny łuk naciągają. Oni lubią młodzieńcze zabawy i z radością

wstępują na wiatry.« — »Kormalo,« odpowiedział król, »jest wodzem dziesięciu tysięcy oszczepów. Mieszka przy wodach Lanu, gdzie się rozciągają tumany śmierci. Przybył on do dźwięcznych sal Runy i szukał zaszczytu oszczepów *). Miły to był młodzieniec, jak pierwszy promień słońca, a mało kto mógł mu w bitwie dostać. Moi rycerze ulegli Kormalowi; moja córka uwięzła w jego miłości!

»Argon i Runo powrócili z łowów: oblały ich łzy dumy. Milczkiem pojrzeli na rycerzów Runy, że ulegli cudzoziemcowi. Trzy dni biesiadowali z Kormalem, czwartego walczył młodzieńczy Argon. Ale któż z Argonem walczyć zdołał? Kormalo został pokonany. Wzdęło się jego serce dumą i zgryzotą; skrycie postanowił zgubę moich synów. Poszli między wzgórza Runy; spłoszyli czarnośniadą łanię. Strzała Kormala przyleciała zdradziecko, a moje dzieci we krwi upadły. Przyszedł do dziewczęcia swojej miłości, do długowłosego dziewczęcia Inistony. Uciekli na puszczę. Annir sam pozostał.

Przyszła noc i dzień zaświtał, a głosu Argona i Rura nie słychać. Nareszcie ujrzano ich ulubieńca, szybkiego i skocznego Runara. Wbiegł do sali, wyjąc, i zdawał się poglądać ku miejscu ich upadku. Poszliśmy za nim; tuśmy ich znaleźli i poniżej tego omszonego strumienia złożyli. Tu jest miejsce spoczynku Annira, kiedy się kończą łowy na łanię. Nachylam się, jak gałąź starego dębu, łzy moje płyną ciągle.«

»O Ronanie!« zawołał Oskar, podnosząc się, »Ogarze, królu oszczepów, wezwij do mnie rycerzy, synów strumienistego Morwenu. Dziś jeszcze idziemy ku wodom Lanu, gdzie się rozciągają tumany śmierci.

*) Zaszczyt oszczepów — rodzaj gry rycerskiej czyli turnieju między północnemi narodami.

Kormalo nie będzie się dłużej cieszył. Śmierć na ostrzu naszych mieczów często przebywa.«

Pociągnęli puszczami, jak nawalne chmury, kiedy je wiatr po błoniach pędzi; ich krawędzie umalowane błyskawicami; szumiące lasy przeczuwają burzę. Wraz dał się słyszeć wojenny róg Oskara; wzburzyły się wszystkie fale na Lanie. Dzieci jeziora skupiły się przy dźwięcznej tarczy Kormala.

Oskar walczył, jak przywykły do boju. Kormalo upadł pod jego mieczem. Synowie zgubnego Lanu pokryli się w tajemnych dolinach. Oskar przyprowadził do brzmiącej sali Annira córkę Inistony. Źrenice starca zajaśniały weselem, błogosławił króla mieczów.

Jak wielkie było wesele Ossjana, kiedy zdaleka postrzegł żagiel swego syna! Podobny on był jasnemu obłokowi, co się na wschodzie podnosi, kiedy wędrowiec smuci się w nieznajomym kraju, a noc groźna rozłoży się dokoła z duchami. Wprowadziliśmy go na salę Selmy ze śpiewaniem. Fingal nakazał ucztę konch. Tysiąc bardów wielbiło imię Oskara. Morwen rozlegał się wrzawą. Była tam i córka Toskara; jej głos był jak arfa, kiedy wieczorem dźwięk jej rozpływa się na łagodnych powiewach doliny.

O połóż mię, ty, co światło widzisz, przy skale moich pagórków! Niech mię gęsta mgła otoczy, niech przy mnie dąb szumi! Niech będzie zielone miejsce mojego spoczynku; niech słyszę brzęk dalekiego potoku!

O córko Toskara, podnieś lubą pieśń Selmy, ażeby sen opanował duszę śród wesela, ażeby mogły powrócić sny młodości i dni potężnego Fingala.

Selmo! widzę twoje wieże, twoje drzewa, twoje cieniste mury! Widzę rycerzy Morwenu; słucham pieśni bardów. Oskar potrząsa mieczem Kormala; tysiąc młodzieńców dziwi się jego strojnej zbroi. W zadzi-

wieniu poglądają na mego syna; zdumiewają się nad siłą jego ramienia. Widzą radość w oczach ojca; tęsknią do podobnej chwały!

Miejcie waszą sławę, miejcie ją, synowie strumienistego Morwenu! Moja dusza rozjaśnia się często przy pieniach; przypominam sobie przyjaciół młodości.

Ale sen w dźwiękach arfy schodzi; budzą się przyjazne marzenia! Synowie łowów, zatrzymajcie się zdala, nie kłóćcie mojego spoczynku. Bard innych czasów rozmawia teraz z ojcami, z wodzami dni starych. Synowie łowów, zatrzymajcie się wdali, nie kłóćcie snów Ossjana.«

WOJNA Z KAROSEM.

Oskar, syn Ossjana, potykał się na granicach Kaledonji z Karosem. Podobna do prawdy, że ten Karos jest znany tyran Karausius, który około roku 284 opanował Brytanję i dla wstrzymania kaledońskich napadów poprawił mur Agrykoli Ta potyczka i zwycięstwo Oskara stanowią osnowę niniejszego poematu.

Przynieś, córko Toskara, przynieś arfę. W duszy Ossjana budzi się światło pieśni. Podobne ono łanom, kiedy mrok pokrywa zewsząd pagórki, a na jasnem błoniu powoli rosną cienie.

Przy omszonych skałach Krony widzę, Malwino, mojego syna. Jednak to tylko mgła puszczy, ubarwiona promieniem zachodu! Miła jest mgła, co mi postać Oskara maluje! Zwróćcie się ku niemu, wiatry, kiedy na bokach Ardwenu zaszumicie!

Któż się to zbliża do mojego syna z pomrukiem pieśni? W ręku ma laskę; siwe kędziory pływają we wietrze. Świeża radość rozjaśnia jego oblicze. Często ogląda się na Karosa. To śpiewak Ryno *); chodził on, aby się widzieć z nieprzyjacielem. »Cóż

*) Nie potrzeba brać Ryna barda za jedno ze synem Fingala tegoż imienia.

tam robi Karos, król okrętów?« zapytał syn długo smucącego się Ossjana, »czy rozciąga skrzydła pychy *), bardzie przeszłości?« — »Rozciąga« bard odpowiedział, »ale za twierdzą. Pogląda z bojaźnią na swoje kamienie i z przerażeniem upatruje ciebie, jak ducha nocy, który do jego okrętu pędzi bałwany.«

»Pójdź, pierwszy z moich bardów« rzecze Oskar, »i weź oszczep Fingala. Przytwierdź do jego ostrza ogień. Miotaj nim na niebieskie wiatry. Wezwij Karosa pieśnią, aby się zbliżył, aby zestąpił ze swojej fali. Powiedz mu, że pragnę walki, bo łuk mój sprzykrzył sobie polowania w Konie. Powiedz mu, że mocarza tu niema, że moje ramię jeszcze młodzieńcze!«

Odszedł z dźwiękiem pieśni. Oskar podniósł głos na wyżynie. Zgromadził on jego rycerzy na Ardwenie, podobny dźwiękowi jaskini, kiedy się przewala koło niej morze Togormy, a drzewa jej urągają szumiącym wiatrom. Zgromadzili się wkoło mojego syna, jak po deszczu strumienie pagórków, toczące się z dumą w swoich łożach.

Ryno stanął przed potężnym Karosem. Uderzył rozpłomienionym oszczepem. »Pójdź walczyć z Oskarem, ty, co spoczywasz na pieniących się wodach. Fingal daleko; słucha w Morwenie pieśni bardów. W jego kędziory dmucha wiatr jego sali; jego straszliwy oszczep, jego tarcza, podobna zaćmionemu księżycowi, spoczywają przy jego boku. Pójdź walczyć z Oskarem; sam jest rycerz!«

Nie przeszedł strumienistego Karunu, tylko bard z pieśnią powrócił. Szara noc ściemniła się nad Kroną. Zastawiono ucztę konch. Sto dębów gorzało śród wiatru; przytłumione światło rozpływało się po błoniach. Na jego promieniach przemykały się duchy

*) Skrzydła rzymskiego orła.

Ardwenu i objawiały się w mrocznych a dalekich kształtach. Komala do połowy się pokazywała w ogniojawie. Mroczny Hidallan podobny był do księżyca, kiedy go nocna mgła zasępi.

»Czemu smutny jesteś?« rzekł Ryno, bo sam tylko wodza postrzegł, »czemu smutny jesteś, Hidallanie, czy sławy swojej nie osiągnąłeś? Słychać pieśni Ossjana; duch twój jaśnieje śród wiatru, kiedy się wychylasz z obłoku, aby posłuchać pieśni morweńskich bardów!«

»Czy oko twoje widzi rycerza, podobnego mrocznym ogniojawom nocy?« zapytał Oskar. »Powiedz, Ryno, powiedz, jak upadł Hidallan, tak sławny za dni moich ojców? Imię jego trwa na skale Kony. Często widywałem strumień jego pagórka!«

»Fingal« odpowiedział bard, »wygnał Hidallana z pomiędzy swoich wojowników. Królewska dusza smuciła się po Komali, a oko jego nie mogło patrzeć na Hidallana.«

Samotny, milczącym krokiem przechodził on łany. W nieładzie wisiała broń przy jego boku. Spuszczone oczy łez były pełne, a pierś — tłumionych westchnień. Trzy dni szedł skrycie i samotnie, aż przyszedł do gmachów Lamora, do mszystych sal swojego ojca przy strumieniu Balwy. Tu Lamor siedział samotnie pod drzewem, bo lud swój wysłał z Hidallanem na wojnę; przy nogach bieżał strumień, na lasce spoczywała siwa głowa. Ciemne miał oczy, śpiewał pieśń przeszłości. Tętent kroków Hidallana obudził jego ucho, poznał stąpanie swojego syna.

»Czy to syn Lamora powrócił? Czy to odgłos jego ducha? Czy na brzegach Karunu upadłeś, synu starego Lamora? A jeśli kroki Hidallana słyszę, gdzież są potężni w boju? Gdzie lud mój, Hidallanie, co z dzwoniącemi tarczami zwykł powracać? Czy polegli na brzegach Karunu?«

»Nie« odpowiedział wzdychający młodzieniec, »żyją ludy Lamora. Wsławili się w bitwach, mój ojcze! — Ale Hidallan stracił sławę. — Samotnie muszę siedzieć na brzegu Balwy, kiedy się zgiełk bitwy podnosi.«

»Ale ojcowie twoi nigdy samotnie nie siedzieli,« zawołał Lamor z budzącą się dumą.

»Nigdy sami nie siedzieli na brzegach Balwy, kiedy się zgiełk bitwy podnosił. Czy ty widzisz ów grobowiec? Moje oczy nie poznają go. Tam spoczywał szlachetny Garmallon, który nigdy nie ustąpił z bitwy. »Przybywaj,« mówi on, »ty wsławiony w bojach, przybywaj do grobu swoich ojców. »Jakże się wsławiłem, Garmallonie! Syn mój z boju uciekł!«

»Królu strumienistej Balwy, rzekł Hidallan z westchnieniem, po cóż dręczysz duszę moją? Ja się nikogo nie zląkłem! Fingal zasmucił się po Komali i wzbronił Hidallanowi walczyć obok siebie. Idź do siwych strumieni swojego kraju i próchniej tam jak dąb bezlistny, co go wiatry nad Balwę nachyliły, aby nie zazieleniał więcej!«

»I powinienżem był słyszeć« odpowiedział Lamor, »samotne kroki Hidallana? Kiedy tysiące wsławiają się w bojach, on jeden ma siedzieć przy moich siwych strumieniach? Duchu szlachetnego Garmallona! Prowadź Lamora na jego miejsce; jego oko ciemne, jego dusza smutna; syn jego stracił sławę.

»Gdzież mam jej szukać« zapytał młodzieniec, »ażebym rozradował duszę Lamora? Skądże mam powracać ze sławą, ażeby dźwięk mego oręża pocieszył jego ucho? Jeśli pójdę łanie gonić, moje imię nie zasłynie. Lamor, rad z mego przyjścia na wzgórek, nie pogłaszcze swojemi rękami psów moich. Nie będzie rozpytywał o swoich górach, ani o ciemnośniadej sarnie swoich pustyń!«

»Muszę upaść,« mówił Lamor, »jak dąb bezlistny,

który wyrastał na skale, a burza go wyrwała. Będą widzieć mojego ducha na moim pagórku pełnego smutku za swoim młodym Hidallanem. Nie skryjecież go przed mojem obliczem? Synu mój, pójdź do sali Lamora, gdzie wiszą zbroje ojców. Przynieś mi miecz Garmallona; wziął go on nieprzyjacielowi.«

Poszedł, przyniósł miecz ze wszystkiemi pasami ugwożdżonemi. Oddał go ojcu. Siwokędziory rycerz spróbował ostrza ręką.

»Zaprowadź mnie, synu, do grobu Garmallona; stoi on pod owem szumiącem drzewem. Wysoka trawa uwiędła; słyszę gwiżdżący po niej wietrzyk. W pobliżu szemrze zdrój mały i Balwie odsyła swoje nurty. Tam odpocznę. Południe i słońce naszym łanom przyświeca. »Zaprowadził go do grobu Garmallona. Lamor przebił bok syna. Dzisiaj śpią razem. Walą się stare ich sale. W południe pokazują się tam duchy; dolina cicha, a lud patrzy na miejsce spoczynku Lamora.«

»Żałośna jest powieść twoja,« rzekł Oskar. »Synu przeszłości, wzdycha moja dusza za Hidallanem, że upadł we dniach młodości. Pływa on nad puszczami i błąka się po obcym kraju! Synowie rozgłośnego Morwenu! zbliżcie się do nieprzyjaciół Fingala. Odprawcie noc pieśniami i obudźcie potęgę Karosa. Oskar idzie do ludów przeszłości, do mroków milczącego Ardwenu, gdzie ciemni nasi ojcowie siedzą na chmurach i widzą przyszłą bitwę. Jesteśże tam, Hidallanie, podobny do półzgasłego ogniojawu? Przybądź do mnie ze smutkiem, wodzu krętej Balwy!«

Rycerze odeszli z pieśniami. Oskar zwolna wstępował na pagórek. Widma nocy siedziały przed nim po błoniu. Daleki potok słabo mruczał. Czasami po starych murach pogwizd wzdychał. Półjasny księżyc